

Peregrynarz



EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

Peregrynarz

EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

XXXVIII

I.
schizofrenia jest domem
bożym odkąd zachorowałem
raz drugi i przebudziłem się
w gorączce miłości

zaiste niewiara jest jak okowa
i obręcz płomienista
w której wstydzilem się siebie
choć to nie wstyd przymierzać się

do istnienia a światła duszy
nie zmarnowałem i wykrzyknąłem Panie
niewiara jest cudownym miejscem
które opuszczam codziennie

2.
schizofrenia jest domem
bożym odkąd zachorowałem
raz drugi i przebudziłem się
w gorączce miłości

Panie wykrzyknąłem oto już jestem
gotów do umiłowania rzeczy
intymnych i bezgranicznych
jak pies się wróciłem

do Ciebie do rzeczy intymnych
i bezgranicznych których nigdy
nie miałem więc pewnie dlatego
trzymano mnie tutaj tak długo

XXXIX. Piosenka

w wielkich miastach używamy
dużo kosmetyków na zdziwione przyszcze
na wielkich dworcach skąd nas zabierają
udajemy dzieci przyssane do płaczu

i rozstające się z płaczem jak nikt jeszcze
na wielkich dworcach skąd nas zabierają
udajemy chłopców wyrzuconych z baśni
bez łatwego powrotu do rzeczywistości

a w wielkich miastach używamy
dużo kosmetyków na wyciśnięte krosty
udajemy chłopców wyrzuconych z baśni
bez pamięci do nazwisk starszych panów

XL

nigdy nie chcieliśmy tej miłości naprawdę
nigdy nie chcieliśmy zamknąć w niej powieki do końca
Leszek rzekł nadzy znienawidziliśmy nagość
tak jak karzeł odrzuca swoją domniemaną wielkość

z której się począł Leszek rzekł chciałem
żebyśmy wyszli z tej miłości jak księżyc zza chmur
i zawędrowali pokąd wiatr a nie drżenie liści
zawsze pragnąłem żebyśmy wyszli z tej miłości

jak wiatr do ludzi

XLI. Awantura z powodu listy obecności

mój przyjaciel jest martwy
i znikąd nie ma jego przyjścia
martwe są członki które oglądam
poruszony tym że znikąd

znikąd jest ciało Leszka
które oglądam poruszony tym
że martwe jest martwe nawet
w moim sennym oku

a z sąsiedniego pokoju
krzyczy twoja matka żebym się
zbierał na uniwersytet
bo mnie z zajęć skreślą

XLII

od tamtego dnia słońce wschodzi
i zachodzi bardzo nieporadnie
od tamtej nocy księżyc gaśnie nieporadnie
jakby miał zasnąć z wszystkim na dniach

a gaśnie jak gdyby się mocował
całe życie z dniem
od tamtego czasu słońce nie pokazuje się
w południe wielki błazen któremu plunę pod nogi

niech ma błazen wobec którego wszelka
śmieszność wydaje się bezradna
wielki to błazen przed którym tańczę kilka
kości odsłoniwszy gdy noc zapadnie

XLIII. Do studentki UMCS w Lublinie

przyjaciele nie umierają
na raka odbytu
Pan Bóg znowu będzie musiał
usunąć kawał ślepej kiszki

abyśmy trafili prosto do nieba
przyjaciele nie umierają
w kilkumiesięcznych odchodach
na raka odbytu

które matki straciły z oczu
tych co umierają w kilkumiesięcznych
odchodach matki tracą z oczu
i biorą na powrót do siebie

XLIV. Dławiąc się sobą, idzie prosto do nieba

stocz ze mną wojnę a będziesz zwycięski
każdego dnia będziesz zwycięski
i każdego pokonany gdy tylko zawołam
na pomoc umarłych

to moje ulubione zajęcie przywoływanie zmarłych
i nie znam innego pośród dni moich
wschodzi słońce i jest mi najłatwiej o krzyk
słońce zachodzi o krzyk się proszą wszystkie moje kości

jakbym był tylko rozgrzanym szkieletem
i nawet łatwiej być mi rozgrzanym szkieletem
aniżeli cielskiem porośniętym w przerażone mięso
które dławiąc się sobą idzie prosto do nieba

*XLV. Waleta*¹

przez pięć kolejnych dni
nie usłyszą o mnie albo będą mówić
jako o umarłym i cieniem moim
bawić się przy świecach

przez pięć kolejnych dni będą opowiadać
jak bardzo byłem nieprzystępny za życia
i że broniłem się przed śmiercią w ciepłych
ramionach starców z Farbiarskiej

to będzie smutna opowieść o chłopcu
ze skradzionym słonecznikiem i szesnastu
tego dnia skradzionych książkach
i o tym jak się ów chłopiec rozmiłował

w słoneczniku gdy przyszła noc
po swoje ziarno

XLVI

najpiękniejszych chłopców spotykam
w szpitalu i nigdzie indziej
jak tylko w ich umysłach
kanię pełną deszczu

zachowują się agresywnie
lecz jakie piękno obchodzi się
bez agresji nawet ja który jestem
tu od wczoraj biję głową o lustro

kiedy zamykam się
w wc dla personelu
czuję jak brzydną
a chciałbym stąd wyjść

XLVII

szliśmy za trumienką lubaczowską
drogą i szliśmy na spotkanie
śmierci przydrożnej śpiewając pieśni
o kościach nieboszczyka w zielonej dolinie

o kościach nieboszczyka śpiewaliśmy
i o zielonej dolinie pełnej ptaków i rozkładu
o ciele zmarłego śpiewaliśmy pieśni
i przypominały się nam ciała przodków

o kościach nieboszczykowskich i o kościach
naszych spotkanych na lubaczowskiej

¹*waleta* (z łac.) — utwór literacki będący wypowiedzią na pożegnanie. [przypis edytorski]

drodze jak stado gęsi powracających
z łąk bardzo późnym wieczorem

XLVIII. Piosenka wieczorna

teraz nikt nie wydrze ci słowa
wiatr cię ominie bo cóż wiatr
staruszek nienadążający za tobą
w śmiesznych podrygach liści

widziałem go wczoraj i przedwczoraj
w warkoczach dziewczyn i statecznych
niewiast płaczących nad bezzenną
ciemną wodą o zachodzie słońca

XLIX

nie pójdziemy na cmentarz pod Lipkami
dzisiejszego dnia ani jutrzejszego gdy drzewa
zniecieruchomieją na mrozie i gdy twoje kości
otworzą się w nocy jak liście

nie pójdziemy do twoich kości dzisiejszego
dnia ani jutrzejszego jak do liści
w których nie umiemy potem zgnić
choć w liściach jest nam dana długa noc

nie pójdziemy do twoich niespokojnych liści
na cmentarz pod Lipkami wraz z pierwszym
wiatrem dzisiejszego dnia ani jutrzejszego
gdy mróz przycisnie i gdy bez twoich liści

przybiegnie szkielet nocy i wilcy

L. Stypa w domu pani R(uszkowskiej)

poprosiliśmy by zasiedli wokół
twojej trumienki i zapłakali
by do twojej trumienki rzucili
trochę suchego piasku spod powiek

potem poprosiliśmy żeby wyszli
już czas moi mili abyśmy zamilkli
mój syn też potrzebuje śmierci
powiedział tak do mnie wczoraj

potem poprosiliśmy do stołów
proszę rozgościć się państwo
i wybaczyć że mój syn zabrał ze sobą
wszystko co najlepsze również we mnie

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tkaczyszyn-dycki-kamien-pelen-pokarmu-peregrynarz/>

Tekst opracowany na podstawie: Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, *Kamień pełen pokarmu*, Świat Literacki, Izabelin 1999.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.